

Mączak, Antoni

Polska, Europa i metody porównawcze :
(w związku z książką Andrzeja
Wyczańskiego, Polska w Europie XVI
stulecia, Warszawa 1973)

Przegląd Historyczny 65/3, 551-556

1974

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ANTONI MACZAK

Polska, Europa i metody porównawcze

(w związku z książką Andrzeja Wyczańskiego, *Polska w Europie XVI stulecia*, „Wiedza Powszechna”, seria „Omega” nr 253, Warszawa 1973, s. 253).

W czasach, gdy im częściej woła się o historię porównawczą, tym rzadziej się ją uprawia, niewielki tomik Andrzeja Wyczańskiego stanowi u nas prawdziwe *novum*. Podejmowane ostatnio próby ujęć komparatystycznych nie przyniosły szerszych wyników, choć nie brak interesujących przyczynków z tej dziedziny. Przecież pod hasłem „Polska w świecie” przygotowywano lubelski zjazd historyków, odbyty wreszcie w 1969 r.; podobne założenia przyświecają serii „Konfrontacje Historyczne”. Jako współorganizator owego zjazdu, jako współautor jednego z tomów wspomnianej serii, recenzent innego i gorliwy czytelnik wszystkich — doceniam trudności, jakie metoda porównawcza nasuwa.

Trudno właściwie mówić o metodzie; raczej o metodach czy właściwie o zainteresowaniach, o postawie porównawczej. Jeśli wyłączyć dzieje ustroju i niektóre dziedziny historii kultury, historyk podejmujący badania komparatystyczne musi zaczynać od nowa. W tym tkwi oczywista trudność ale i szczególnie urok takich tematów. Andrzej Wyczański zamknął w dziesięciu arkuszach popularnego wydawnictwa pytania i odpowiedzi z gatunku najtrudniejszych. Jeśli polemizując kiedyś z realizacją redagowanego przezeń tomu „Konfrontacji” zarzuciłem, że dokonano uniku od komparatystyki¹, to teraz z prawdziwą przyjemnością mam okazję omówić pierwszą wielostronną próbę porównania renesansowej Polski z innymi krainami kontynentu europejskiego.

Odczyliśmy się porównywać. Z założeń marksizmu, z teorii formacji wyciągnęliśmy nie tylko wniosek, że anachronizm jest dla historyka grzechem głównym, ale i błędną praktyczną konkluzję, aby nie porównywać ze sobą zjawisk odległych w czasie. Naraża to nas na uzasadnione zarzuty ze strony socjologów i ekonomistów. Niechętnie też zestawiamy zjawiska w przestrzeni — okazuje się to bowiem niełatwe. Wyczański natomiast nie ułatwił sobie zadania: ani nie przeprowadził wygodnej selekcji problemów, ani też nie dobrał sobie prostych członów porównania. Analogii i kontrastów szuka gdzie tylko stan badań pozwala je znaleźć. Nie jest to więc nowa „historyczna paralela” lelewelowskiego typu, bo przecież Polska nie jest partnerem dla Europy jako całości.

Autor zdaje sobie sprawę z trudności, akcentuje niedokładność danych liczbowych, brak opracowania wielu zagadnień. Dodałbym jeszcze do tego katalogu kłopotów nieporównywalny lub trudny do sprowadzenia do wspólnego mianownika styl regionalnych badań. Rozumiem przez to odmienność typów i stanu zachowania źródeł, swoiste tradycje, metody i zainteresowania historyków, dalej (zwłaszcza w zakresie struktur społecznych i gospodarczych) niejasność terminologii, niezgodność definicji, odmienne metody grupowania statystycznego. Chaos powstaje nie tylko przy zestawianiu struktur odległych w czasie i przestrzeni, ale także gdy po-

¹ A. Maczak, *Konfrontując wiek szesnasty*, KH LXXVIII, 1971, s. 872.

równujemy zjawiska bliskie, regiony sąsiednie, byle rozdzielone trwałą tradycją odrębności.

Mogę zrezygnować z przedstawiania treści książki; jest ona łatwo dostępna i warto do niej zajrzeć. Autor w zakończeniu daje wyraz swoim niepokojom: „każde społeczeństwo jako zbiorowość lubi mieć coś własnego, odmiennego, niepowtarzalnego — — Czytelnik — — polski — — może odnieść wrażenie, że autor pozbawił go złudzeń co do własnej wartości, co do osobistych niejako cech jego kraju i jego przodków, że usiłuje wtłoczyć Polskę XVI wieku w jakieś przeciętne statystyczne, odnoszące się do całej Europy” (s. 232). Autorowi natomiast „chodziło o podważenie pewnych kompleksów indywidualnych i zbiorowych, przejawiających się czy to w formie megalomanii czy też poczucia niższości”.

Sprawy, które chcę omówić w związku z tą książką są innej natury; dotyczą one raczej zastosowań statystyki do badań tego typu. Wnioski w zakresie gospodarki zestawione zostały w sześciu punktach (s. 81—83), z których wynika, że poziom rolnictwa polskiego był stosunkowo dobry, związki z zagranicą opierały się na regionalnym podziale pracy i zapewniały napływ kruszców szlacheckich, wreszcie że ogólny poziom gospodarki nie różnił się zbytnio od poziomu gospodarczego krajów zachodniej i środkowej Europy.

Nasuują mi się co do tego wątpliwości. Wiele analogii i zbieżności liczbowych wynika z usterek materiału, jakim dysponujemy. Oto wedle przyjętych oszacowań pod względem odsetka ludności miejskiej byliśmy na jednym poziomie (20%) z Anglią, Francją i Hiszpanią; odsetek ludności zamieszkującej miasta liczące ponad 10 tysięcy mieszkańców mieliśmy rzekomo ten sam (4—5%) co Anglia, Rzesza i minimalnie tylko niższy niż Hiszpania (5%); strukturę stanową mieliśmy taką jak Hiszpania (tabele 11, 12 i 15), plony z kolei wypadały nam takie jak w Anglii, wyższe średnio niż w Niemczech, prawie dwukrotnie lepsze niż w Danii (tab. 5).

Jesteśmy z autorem zgodni co do ograniczonej wartości tych wszystkich danych, choć wraz z L. Żyłkiewiczem jeszcze ostrzej oceniam dziś statystyki plonów². Mam jednak nadto wątpliwość, czy z zestawienia tych liczb wynika cokolwiek dla porównania intensywności gospodarki badanych krajów. Czyżby bowiem gospodarka polska w XVI w. dawała się porównać z angielską w tak prosty sposób? Jakkolwiek tknąć problem, rosną problemy różnic strukturalnych: stopień urbanizacji — to kwestia *new draperies* i rozlokowania przemysłu poza zasięgiem jurysdykcji miejskiej; rolnictwo — to ogrodzenia i *intensive husbandry* południowego wschodu. Zresztą problemy, nie zawsze dostrzegane przez historyków, kryją się w samym doborze materiału liczbowego.

Niedawno, wertując „Mały Rocznik Statystyczny”, zastanawiałem się, jak wielu liczb trzeba, aby scharakteryzować różnice między dzisiejszą gospodarką włoską i polską³. Ponieważ MRS preferuje produkcję surowców i półfabrykatów, przemysł grupy A raczej niż grupy B, wyniki nie są jasne. W produkcji surowki żelaza: Polska osiąga 207 kg na jednego mieszkańca, Włochy — 149 kg; stali surowej, odpowiednio: 42 i 54 kg; statki wodowane: 12,4 i 8,2 BRT na 1000 mieszkańców; plony pszenicy: 24,0 i 22,7 q z ha. Za to produkcja samochodów ukaże zgoła odmiennie relacje; w produkcji ziemniaków przeganiamy Włochy nieskończenie, w produkcji wina — oni nas (jeśli tak można powiedzieć: jeszcze więcej, jednak o winie MRS milczy)⁴. Produkcję zboża i mięsa mamy dwukrotnie wyższą w przeliczeniu na liczbę mieszkańców. Właściwie z zestawień, które można mnożyć, wynika tylko wniosek, że w zakresie półfabrykatów dominuje nasz kraj, za to produkty finalne

² L. Żyłkiewicz, *Następstwa ekonomiczne i społeczne niskich plonów zbóż w Polsce od połowy XV do połowy XVIII wieku*, RDSiG XXXIV, 1973, s. 1—28, tamże literatura problemu.

³ *Mały Rocznik Statystyczny 1971*, dział XXIV, *passim*. Dane za r. 1969.

⁴ Brak ten jest charakterystyczny; z reguły w porównaniach międzynarodowych przyjmuje się optykę kraju branego za podstawę, co czasem prowadzi do istotnych opuszczeń.

metalurgii (samochody, obrabiarki) i przemysłu tekstylnego wypadają obficie w statystykach włoskich. W konkluzji tej jest jednak spora doza wiadomości ubocznych. Również drugi wniosek nie jest jednoznaczny: gospodarka włoska jest silniej niż polska powiązana z rynkami zagranicznymi. Czy jednak eksport jest zawsze zjawiskiem korzystnym?

Ekspansja o współczesnej statystyce gospodarczej był tu potrzebny, bowiem wnioski metodyczne można zeń odnieść do XVI stulecia. Jeśli przyjąć, że owa wspomniana poprzednio zaskakująca zbieżność szesnastowiecznych wskaźników demograficznych i produkcji żywności odpowiada rzeczywistości, nie wyklucza ona istotnych różnic między badanymi krajami, podobnie jak o wiele gęstsze dane z wieku XX tworzą jedynie luźne (a często zwodnicze) ramy dla wnioskowania porównawczego. Dotyczy to także rolnictwa. Przy niewielkich różnicach zbiorów czterech zbóż⁵ o rzeczywistej różnicy stanowiła struktura upraw: przewaga pszenicy lub żyta, udział ryżu, stopień wprowadzenia roślin pastewnych, wreszcie formy współistnienia i współdziałania rolnictwa z hodowlą. Dalej winorośl, która także i dziś nadaje całym regionom charakter zgoła odmienny od stref zbożowych. Nie chodzi tu o intensywność użytkowania ziemi, ale też o konsekwencje dla przemysłu, handlu i struktury społecznej.

Tezę o znacznie większych niż to stwierdza Wyczański różnicach w Europie opieram nie tylko na krytycyzmie wobec oszacowań statystycznych; świadczą o tym także relacje współczesne. Ogólnie — sędzę, że jakkolwiek by się to nie wydawało staroświeckie, nie można dla epok przedstatystycznych opierać się głównie na danych liczbowych.

Trudność tkwi także w tym, że rozpatrując kolejno poszczególne zjawiska w skali Europy, łatwo stracić z oczu mniejsze całości regionalne. Tak więc, istotnie, większość krajów europejskich nie miała, podobnie jak Polska, silnie rozwiniętej metalurgii, inne nie miały potężnego sukiennictwa, dalsze wreszcie nie wydobywały większych ilości metali szlachetnych itd. Ważne jest jednak, czy brak jednych gałęzi był kompensowany innymi walorami. W warunkach absolutnej dominacji rolnictwa i hodowli w ówczesnej gospodarce, właśnie szerokość marginesu przemysłowo-handlowego i intensywność sektora rynkowego miały znaczenie szczególne. Z tej właśnie racji inna próba szerokiego porównania krajów Wschodu i Zachodu europejskiego, najnowsza książka Mariana Małowista⁶, posługuje się — moim zdaniem — trafniejszą metodą: porównuje struktury, nie zaś zestawia elementy struktur. Oczywiście, takie podejście pociąga za sobą rezygnację z prostych zestawień statystycznych, może nawet skłaniać do daleko idącej rezygnacji z liczb, jednakże zasada wydaje się owocna.

Inny problem nasuwają drobne — z dzisiejszego punktu widzenia — różnice wysokości plonów i struktury upraw. Wiadomo, że nadwyżka towarowa była bardziej elastyczna niż plony i że im plony wyższe, tym owa elastyczność malała. Od struktury upraw i sytuacji w handlu zagranicznym zależało też, czy nieurodzaj oznaczał bezwarunkowy głód, czy też dawał się kompensować w jakiś sposób. Podobnie — przez analogię — przejście od 20 do (powiedzmy) 25 czy 30 procent produkcji przemysłowej w produkcie społecznym brutto miało ogromne znaczenie dla mecha-

⁵ Jeśli jednak przyjąć korektury Żytkowicza dla Polski i jej południowych sąsiadów, to przed zestawieniem plonów w środkowej Europie z zachodnią wypadaloby dokładnie zbadać metody obliczeń stosowane dla Zachodu. Sprawy te dyskutowano ostatnio na konferencji Istituto Internazionale di Storia Economica „Francesco Datini” w Prato, wiosną 1971 r. Por. przyp. 2 i L. Żytkowicz, *Grain yields in Poland, Bohemia, Hungary and Slovakia in the 16th to 18th centuries*, APH XXIV, 1971, s. 51—72.

⁶ M. Małowist, *Wschód a Zachód Europy w XIII—XVI wieku. Konfrontacja struktur społeczno-gospodarczych*, Warszawa 1973. Uwagi na temat tej książki przedstawiam w „Nowych Książkach”, 1974.

nizmu gospodarczego. Te sprawy są zresztą przedmiotem dyskusji wśród badaczy przewrotu przemysłowego w XVIII—XIX w.

Powracając do wieku XVI — sędzę, że Polsce brakowało wówczas stymulującej dziedziny gospodarki, jaką dla Anglii stanowiło sukiennictwo, dla Nadrenii — pośrednictwo handlowe (Frankfurt n. M., Kolonia), Styrii i Tyrolu — metalurgia, Górnych Węgier (Słowacji) — srebro, Czech i Moraw — tak srebro jak sukiennictwo, Saksonii — miedź, płóciennictwo a wkrótce i produkcja na daleki zbył za pośrednictwem jarmarków lipskich. Mnożę tu tylko niezmiernie uproszczone hasła-symboly, które podkreślić mają to, że żadna z tych krain nie ewoluowała ku monokulturze zbożowej, jak to czyniła wówczas Polska. Oczywiście, nie mała w całej, nie tylko środkowowschodniej Europie regionów rozwiniętych podobnie lub gorzej niż Korona, jeśli jednak operujemy większymi jednostkami, zwłaszcza zaś tworzącymi państwa — bądzą się wątpliwości.

Nasuwa się także problem nie małej wagi, jeśli dążyimy do precyzowania metod porównawczych: jakiego rzędu jednostki terytorialne zestawiać ze sobą? Niemcy — w XVI-wiecznej gospodarce jest to pojęcie zbyt szerokie, więc puste; Hiszpania — jakże zróżnicowana między pustynnymi skałami Galicji a ogrodem Andaluzji. Jeśli szukamy dla całych krajów (państw) liczb przeciętnych, aby porównywać te liczby ze sobą, zestawiamy średnie uzyskane ze zbiorowości o odmiennym rozrzucie a podobieństwo może być pozorne. Znowu nasuwa się wniosek, by więcej uwagi poświęcić strukturom i między nimi szukać analogii i różnic.

Autor dostrzega uderzającą analogię między rozwojem folwarku w Europie Wschodniej a tworzeniem się na Zachodzie większych gospodarstw rolnych, opartych o najemną siłę roboczą (s. 37). *Si duo faciunt idem non est idem*; w odmiennych warunkach podobne dążenie dawało czasem przeciwstawne rezultaty. Nie chodzi tu jedynie o zasięg pańszczyzny z jej konsekwencjami, ale i o to, że przecież rozrost areału folwarcznego oznaczał kurczenie się gospodarstw kmiecych. W bilansie porównań dominują w tym zakresie różnice, choć rzeczywistość analogie struktur i tendencji w rolnictwie bywały dotąd lekceważone.

Skoro brak spolegliwych statystyk, szukajmy innych źródeł. Od dawna były badane świadectwa współczesnych, mówiące o różnicach gospodarczych między krajami europejskimi, ale ostatnio wyszło z mody powoływać się na nie. Istotnie, nie trudno wykazać, jak zawodne bywają przelotne impresje podróżnych, jak wiele w nich uprzedzeń i zwykłych pomyłek. Można i trzeba jednak wykorzystywać naocznych świadków jako źródło sugstii i wskazówkę dla dalszych poszukiwań. Ich wartość polega także na tym, że dostrzegają głębokie różnice w tym, co ubogie materiały statystyczne raczej — jak wdziliśmy — ukrywają. Upraszczając sprawę w największym stopniu, można wyodrębnić kilka dziedzin tych różnic: odrębności demograficzno-osadnicze, poziom kultury materialnej i natężenie gospodarki pieńnej.

Polska jest więc dla przybyszów z Zachodu krajem rzadko zasiedlonym. Daleko tu od miasta do miasta, niewielki ruch na drogach. W tym zakresie nie łatwo o wartościowe dane, jednak nasilenie podobnych obserwacji sugeruje, że dla Anglika, Francuza czy Włocha wiele regionów centralnej Polski było pustkowiem. Sądę, że te akumulujące się doświadczenia wraz z postępującym w XVII wieku regresem gospodarczym służyły za podstawę stereotypu wyobrażeń o Polsce, który utrwalił się miał w wieku XVIII.

Poziom kultury materialnej. Jest to sfera zjawisk trudno dziś uchwytnych, choć — zdaje się — dla ludzi ówczesnych były one oczywiste. Cudzoziemiec z Zachodu odwiedzający Europę środkowo-wschodnią wchodził jakby w sferę rozrzedzonej atmosfery, w krainę ekstensywności. Była już mowa o nielicznych miastach, ale liczbę ich cudzoziemiec skłonny był jeszcze zmniejszyć, jeśli stosować miał kryteria miejskości przyjęte na Zachodzie. Zdumiewała także nędza chłopca, stan

zagród, warunki życia. Rzadki też był pieniądź, rzadszy i mniej potrzebny niż na Zachodzie, bowiem poza towarem importowanym stamtąd wszystko było raczej tanie. Przy innej okazji starałem się wskazać, jak wielkie różnice dzieliły kraje środkowej i zachodniej Europy pod względem cen; sugerowałem też, że podaż i jakość usług oferowanych podróżnym można uważać za niedoskonały wprawdzie, ale użyteczny miernik poziomu gospodarki i stanu infrastruktury, to znaczy wyposażenia w środki trwałe⁷. Uzasadnienie dalszego wniosku wypadnie odłożyć do osobnego studium, ale niech będzie wolno wyrazić przekonanie, że badając stan gospód, dróg, mostów i innych urządzeń publicznej użyteczności możemy uzyskać bardziej wymowne wskaźniki poziomu gospodarczego regionów niż gdy korzystamy z pozornie łatwiej uchwytnych, ale przede wszystkim surowych i pośrednich danych o zaludnieniu i przypadkowych często dziedzinach produkcji czy obrotu handlowego. Dane o gospodach, na przykład, zamykają przeciw siebie i jakość usług i podaż rynkową żywności, i ceny siły roboczej. Jeśli wraz z Łukaszem Opalińskim odpowiemy Janowi Barclayowi, że gołe ściany gospód w Polsce świadczą tylko o tym, iż szlachta zwykła wozić ze sobą skrzynie, łoża, futra i kobierce⁸ — wskażemy w rzeczywistości tylko na zacofanie kraju i jego feudalną strukturę społeczną; w Anglii już od dawna rozwiązywano świąty możnowładcze, a w ogóle im Zachód stawał się bogatszy, tym bardziej odchodził od średniowiecznych przejawów prestiżu, dostojeństwa, godności⁹.

Sądzę więc, że taniość kraju (wskaźnik słabego popytu) i wąty rozwój usług należy również brać pod uwagę oceniając Polskę na tle innych części XVI-wiecznej Europy. Dlatego też umieszczając nasz kraj na skali między zacofaniem a rozkwitem, osadziłbym go jednak poniżej owego złotego środka, który mu wskazuje Wyczański.

Gdy się omawia miejsce Polski w Europie, byłoby celowe wykazać, w jakim stopniu było ono zdeterminowane czynnikami geografii gospodarczej i sytuacji politycznej. W tej pierwszej sferze zagadnień warto ujmować Europę jako system powiązań rynkowych, opartych już w XVI stuleciu na specjalizacji produkcyjnej, ale także na poważnej nierówności potencjałów gospodarczych. Był to swoisty *isolierter Staat* J. H. von Thüna. Coś zbliżonego wynika zresztą z uwag Wyczańskiego, gdy grupuje kraje według hipotetycznego dochodu narodowego (s. 78). Takie właśnie, łączne ujmowanie krain Europy w ich środowisku geograficznym i ekonomicznym powinno wyzwać z kompleksów narodowych, o których wspomina autor. Zarówno więc z przyczyn merytorycznych jak też — powiedzmy — wychowawczych bardziej wskazany byłby układ książki akcentujący miejsce Polski w sensie jej funkcji w gronie innych krajów.

Brak miejsca, by szerzej omówić rozdziały pracy Wyczańskiego dotyczące społeczeństwa, państwa i kultury. Wiele w nich nowego, choćby to, że autor konsekwentnie szuka analogii oraz jakże skąpych możliwości porównań liczbowych. I tu można by dyskutować na temat metod oceniania miejsca Polski. A więc liczba

⁷ A. Mańczak, *Un voyageur témoin des prix européens à la fin du XVI^e siècle*, [w:] *Mélanges en l'honneur de Fernand Braudel t. I: Histoire économique du monde méditerranéen 1450—1650*, Toulouse 1973, s. 327—336 (por. mapę); *Ceny, płace i koszty utrzymania w Europie środkowej. W poszukiwaniu nowych źródeł dla dziejów XVI wieku*, PH LXIV, 1973, z. 4. Jakościową stronę tych zagadnień omawiam w szkicu *Wealth and Poverty in the Eyes of the Renaissance and Baroque man*, „*Studia Historiae Oeconomicae*” t. VIII, 1974.

⁸ *Obrona Polski*, tłum. K. Tyszkowski, [w:] Ł. Opaliński, *Wybór pism*, oprac. St. Grzeszczuk, „Biblioteka Narodowa” seria I, nr 172, Wrocław 1959, s. 185.

⁹ Warto przytoczyć mało znany pamflet: *A Health to the Gentlemanly Profession of Servingmen...*, London 1598 (anastatyczny przedruk w „*Shakespeare Association Facsimiles*” t. II). Temat ten rozwija szeroko L. Stone, *The Crisis of the Aristocracy, 1558—1641*, Oxford 1965, rozdz. II, V, XIV. Refeudalizacja, którą wielu autorów dostrzegła we Francji i kilku innych krajach Zachodu w XVII stuleciu, posiadała inny niż w Rzeczypospolitej charakter. W monografii problemu klienteli w Europie nowożytnej, jaką można sobie wyobrazić — temat jest podniecający — Rzeczpospolita zajmowałaby poczesne miejsce.

książek drukowanych: czy produkcję tłoczni na ziemiach Rzeczypospolitej (głównie przecież w Krakowie, Gdańsku, Toruniu) przeliczać w realacji do liczby mieszkańców Korony, czy całego polsko-litewskiego państwa? A może trzeba zastanowić się nad walorem liczb bezwzględnych: 10 tys. tytułów książek angielskich wydanych w XVI w., ponad 40 tys. francuskich, 46 tys. niemieckich itd.? Nad kierunkami eksportu książek, atrakcyjnością ośrodków drukarstwa? Znowu powstaje wątpliwość, czy nie należy częściej powracać do mapy, która umieszcza Polskę wprawdzie w geometrycznym środku Europy, ale bliżej krawędzi tego świata, dla którego traćło podówczas sens określenie „łaciński”.

Uwagi na temat kultury polskiej i europejskiej wysuwają wiele podobnych problemów. Dobrze, iż przypomniano, że Polska nie była wyjątkiem jako odbiorca i przetwórca sztuki, wywodzącej się wówczas z paru przodujących ośrodków. Wywód o poziomie oświaty stanowi raczej kwestionariusz, na który jeszcze nie znajdujemy odpowiedzi. Współistnienie wysokiej wiedzy i analfabetyzmu jest zjawiskiem, które wymaga jeszcze osobnych badań. Niejeden szlachcic polski (jak stwierdza autor), a zapewne i niejeden sąsiad Montaigne'a byli analfabetami. Funkcja umiejętności pisania jest zawiła i wiąże się z całością zjawisk kultury, gospodarki i struktury władzy. O czym innym świadczy gęstość sieci szkół parafialnych, o czym innym formy kształcenia przyszytych urzędników i mężów stanu.

W rozdziale o państwie przyciąga uwagę paralela między Izbą Poselską a Izbą Gmin. Jednak w związku z uderzającymi analogiami, o których pisze Wyczański, nasuwa się podstawowe pytanie: dlaczego przy wszystkich niedokładnościach i w warunkach konfliktów z panującymi angielski system władzy zapewnił sprawne funkcjonowanie państwa, bezpieczeństwo, ekspansję i wzrost gospodarczy, gdy ustroj Rzeczypospolitej tego warunku nie spełnił? Dzieje Sejmu, rozpatrywane na tle innych instytucji reprezentatywnych w Europie, uczą przede wszystkim, że forma prawna, regulamin obrad i podobne zjawiska nabierają treści dopiero w związku ze strukturą społeczeństwa i strukturą władzy, że „strukturą polityki”. Dlatego nie przekonuje mnie jako samoistny walor fakt, że w Rzeczypospolitej prawa wyborcze przysługiwały szerszej niż gdziekolwiek indziej grupie ludności. Ten często ostatnio powtarzany przez polskich autorów argument pasuje do porównań ustrojów XIX i XX wieku, natomiast właśnie przykład Rzeczypospolitej dowodzi, że czasem bywa ważniejsze ku czemu prowadzi polityka państwa niż jaka jest jej kuchnia. Tudorowie mogli krótko trzymać Izbę Gmin i dawało to niezłe rezultaty dla państwa, na pewno nie gorsze, a moim zdaniem lepsze niż w Rzeczypospolitej; dwa wieki później, za Hanowerczyków, korupcja parlamenaryzmu brytyjskiego pod sprawną ręką Roberta Walpole'a sięgała szczytów, a jednak rezultaty ówczesnej polityki zagranicznej były znakomite.

Sięgnąłem daleko naprzód, ale myślę, że trudno zwolnić polski wiek XVI od częściowej choćby odpowiedzialności: w końcu wówczas właśnie ustalał się system struktury własnościowej w kraju, który dał tak niezmierną przewagę magnaterii, wówczas też ustalał się tryb obrad sejmowych i obyczaj, z którego wiek następny wyprowadził konsekwentnie *liberum veto*. Choć dziś to nie w zwyczaju, przyznam że trudno myśląc o wieku XVI abstrahować od upadku państwowości w XVII i od dramatu XVIII stulecia.

Wśród licznych monografii i artykułów, stanowiących nie tyle niezbędne konstrukcyjnie cegły gmachu naszej wiedzy historycznej, ile kamyczki mozaiki, której treść i forma i tak już jest znana, książka Wyczańskiego wyróżnia się śmiałym tematem. W najważniejszych kwestiach zachowuje zdanie odmienne. Nie zmniejsza tego mego uznania dla zamierzenia autorskiego, podjętego mimo niezmiernie skromnych ram serii „Omega” i narzuconych nimi wymogów popularyzacji. Dyskusja zapoczątkowana przez Wyczańskiego warta jest kontynuacji.